

Poľscy pracownicy Ryanair nie będa łamistrajkami

16 wrzeřnia 2018

CWR Cabin Crew Union – tak się nazywa związek zawodowy zrzeszający pracowników polskiego Ryanaira. To niezwykle ważne wydarzenia z punktu widzenia interesu pracowników irlandzkich linii lotniczych z innych państw.

„Nasze postulaty są inne niż załóg z krajów zachodnich, bo pracujemy na innych zasadach. Przede wszystkim chcemy walczyć o wyższe wynagrodzenia. Przeciętnie zarabiamy o ponad 30 proc. mniej. Polska stewardesa jako szefowa pokładu dostaje mniej więcej od 1 do 1,5 tys. euro na rękę miesięcznie. W Hiszpanii od 1,5 do 2,3 tys. euro. Jesteśmy niedoceniani” – mówi pracownica Ryanaira, cytowana przez „Gazetę Wyborczą”. Warunki pracy u irlandzkiego przewoźnika pozostawiają sporo do życzenia również na innych polach. Jak donosi „Gazeta Wyborcza”, jedynie 10 proc. pensji stewardów i stewardes jest wypłacanych w ramach umowy o pracę. Pozostałe 90 proc. – w ramach śmieciowego samozatrudnienia.

Kierownictwo spółki zamierza jednak całkowicie uśmieciwić standardy zatrudnienia nad Wisłą. Pracownicy dowiedzieli się, że umowy o pracę zostaną od października zastąpione nowymi kontraktami, w ramach których stronami będą jednoosobowe działalności gospodarcze – stewardesy i stewardzi oraz spółka-córka lotniczego giganta. W ten sposób spółka zamierza doprowadzić do zaniku etatu jako formy zatrudnienia umożliwiającej zrzeszanie się w związkach zawodowych i w ten sposób zażegnać ryzyko strajku.

Załogi są wściekłe. „Nie zgadzamy się na te zmiany. Oburza nas, że Ryanair daje nam tylko dwa tygodnie do namysłu, nim zmiany miałyby wejść w życie. Czujemy się szantażowani i boimy się, że jeśli nie zrezygnujemy z etatu, to nas zwolnią” –

powiedział „Gazecie Wyborczej” jeden z pracowników.

Dlaczego Ryanair tak bardzo nie chce w swoim polskim oddziale związków zawodowych? Z prostej przyczyny – firma ta prowadzi jedną z najbardziej agresywnie antypracowniczych polityk w Europie. Przez ponad 30 lat w spółce nie działał żaden związek zawodowy, a co za tym idzie – nie odbył się żaden strajk. Prezes O’Leary otwarcie deklarował, że w jego firmie nie ma miejsca na samoorganizację pracowniczą, a o swoich podwładnych wyrażał się z pogardą. „Studentom wbija się do głowy, że pracownicy to najważniejsze aktywa. Gówno prawda. Pracownicy to nasz największy koszt. Leniwych durniów należałoby wywalić” – to wypowiedź, które zapisała się w annałach kapitalistycznej bezczelności. „Jak najlepiej motywować pracowników? Strachem” – to również cytaty z Michaela O’Leary’ego.

Ostatecznie jednak, w grudniu ubiegłego roku prezes musiał się zgodzić na uznanie związków, po tym jak pracownicy zagrozili strajkiem przed świętami Bożego Narodzenia. Pracownicy wykorzystali taktycznie zwycięstwo do podjęcia walki o trwałą poprawę warunków zatrudnienia. Do pierwszego bunt doszło 25 i 26 lipca 2018 – wówczas strajk podjęli piloci z Hiszpanii, Portugalii i Belgii. 10 sierpnia pracy odmówili natomiast prowadzący maszyny z Niemiec, którzy w obliczu dalszego impasu w negocjacjach z kapitalistą, powtórzyli strajk 12 września.

O’Leary wymarzył sobie przeniesienie części baz z krajów, w których załogi zaczęły walczyć o swoje prawa, do Polski, która jawiła mu się jako kraina taniej, karnej i pozbawionej możliwości buntu siły roboczej. Wygląda na to, że się pomylił.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu